

# BYŁEM DORADCĄ GIERKA (1)

## Fragmety wspomnień Zdzisława Rurara

Rozpoczynamy dziś druk pierwszego z pięciu fragmentów głośniejszych książek Zdzisława Rurara zatytułowanej „Byłem doradcą Gierka”. Ukazała się ona już w 1986 roku nakładem Instytutu Wydawniczego „Pomost” w Chicago, a wkrótce dotrze do rąk krajowego Czytelnika dzięki staraniom Oficyny Wydawniczej „Andy Graphic Ltd”.

Zdzisław Rurara, ekonomista, pracownik różnych służb zagranicznych był kilka lat doradcą i sekretarza KC PZPR – Edwarda Gierka. Znajdował się więc bardzo blisko ówczesnej elity władzy, podejmującej ważne dla kraju i społeczeństwa decyzje. Wiele widział i również wiele wiedział.

Po ogłoszeniu stanu wojennego Zdzisław Rurara, piastujący wówczas stanowisko ambasadora PRL w Japonii, poprosił o azyl polityczny w USA. Został za to skazany zaocznie na karę śmierci. W 1985 roku zdecydował się na spisanie swych wspomnień. Zawarł w nich sporo mało znanych, niekiedy wręcz sensacyjnych, faktów i obserwacji o systemie sprawowania władzy, układach i tarciach personalnych, bezmyślności i małości stojących na szczyście prominentów.

Nie ulega wątpliwości, że mimo pewnej dozy subiektywizmu książka Rurara jest cennym przybliżeniem do najnowszych dzieł PRL i stanowi istotne uzupełnienie wynurzeń Gierka w „Przerwanej dekadzie” oraz innych publikacji poświęconych tej materii.

Wydawcom z „Andy Graphic Ltd” dziękujemy za umożliwienie nam druku fragmentów książki Rurara.

Tytuły poszczególnych odcinków pochodzą od redakcji.

(...) Gierek, zostając i sekretarzem KC w grudniu 1970 r., nie miał więc tu najlepszych tradycji.

Krótko mówiąc, stanowisko takie, naby najwyżej w PRL, było jeszcze bardzo dalekie od pełni władzy. Tak też było i z Gierkiem, może nawet w jeszcze większym stopniu niż to było z jego poprzednikiem, Gomułką.

Przed wszystkim w odróżnieniu od Gomułki Gierek znalazł siemego konkurenta w postaci nowego premiera, którym był teraz Piotr Jaroszewicz. Gomułka miał Józefa Cyrankiewicza. Choć Cyrankiewicz przetrwał Gomułkę o kilkanaście długości, to jednakże chętnie przy-

bliskiego przyjaciela Gierka. W rzeczywistości było chyba inaczej, przynajmniej w pierwszej sprawie. Jego przeszłość z wojska i PPS była jaśniejsza i mogła świadczyć o jakichś powiązaniach, jeśli nie ze służbami specjalnymi PRL, to może nawet z sowieckimi. Zresztą MSW rozdzielił i tak wiceministrów.

Czy w takiej sytuacji Gierek mógł liczyć na Kowalczyka, należy wątpić.

W połączeniu z bardzo niepewnym Jaruzelskim, o którym mówiono, że „Wojtek ma nastawioną antenę na Moskwę i tylko jej słucha”, sytuacja była taka, iż Gierek nie mógł liczyć ani na MON, ani na MSW. Bez zdecydowanego poparcia tych obu resortów władza jego była w rzeczywistości bardzo pozorna tylko.

Stabością Gierka było także jeszcze co innego.

Gierek był w końcu działaczem prowincjonalnym. Katowice i Zagłębie nie są, co prawda, prowincją

bliskiego przyjaciela Gierka. W rzeczywistości było chyba inaczej, przynajmniej w pierwszej sprawie. Jego przeszłość z wojska i PPS była jaśniejsza i mogła świadczyć o jakichś powiązaniach, jeśli nie ze służbami specjalnymi PRL, to może nawet z sowieckimi. Zresztą MSW rozdzielił i tak wiceministrów.

Czy w takiej sytuacji Gierek mógł liczyć na Kowalczyka, należy wątpić.

W połączeniu z bardzo niepewnym Jaruzelskim, o którym mówiono, że „Wojtek ma nastawioną antenę na Moskwę i tylko jej słucha”, sytuacja była taka, iż Gierek nie mógł liczyć ani na MON, ani na MSW. Bez zdecydowanego poparcia tych obu resortów władza jego była w rzeczywistości bardzo pozorna tylko.

Stabością Gierka było także jeszcze co innego.

Gierek był w końcu działaczem prowincjonalnym. Katowice i Zagłębie nie są, co prawda, prowincją

W każdym razie, Jaroszewicz wiedział znacznie więcej od Gierka, co się działo w Warszawie i kraju, rzym znaczenia na centralnym stanowisku.

Wreszcie była także i inna sprawa.

Partia była ni by rządząca, ale formalnie nigdzie na ten temat żadnego aktu prawnego nie było. Dopiero nowa konstytucja z lutego 1976 r., ponijając już co ona w PRL oznaczała, wniosła zapis o roli PZPR w PRL, jako o roli czy raczej siły „kierowniczej”.

Przedtem niczego podobnego nie było (jak nie było w ZSRR do 1977 r.).

Partia więc rządziła na początku lat 70. na dobrą sprawę nielegalnie, choć nikt o zdrowych zmysłach tego nie próbował podważać.

Niemniej jednak, ten brak sformalizowania roli PZPR jako „partii rządzącej” a co za tym idzie i „rządzącego aparatu partyjnego”, sprawił wiele kłopotów w praktyce.

Prawda, ukuto jątkie dziwaczne hasło jak: „partia kieruje i kontroluje, rząd rządzi, a Sejm wydaje ustawy”, ale jak to miało wyglądać w praktyce, nikt dokładnie nigdy nie wiedział i nie wie.

Do tych spraw jeszcze powrócę. Teraz jednak warto zreasumować powyższe uwagi.

A więc, władza i sekretarza KC w PRL wcale nie jest taka potężna jakby się komuś mogło wydawać.

Wynika to zwyczajnie z dominacji sowieckiej, która nie dopuszcza do silnej koncentracji w naszym reku w tym i sekretarza KC (największą władzę, choć nie taką jak do listopada 1983 r., tzn. do odejścia ze stanowiska ministra obrony narodowej, ma gen. Jaruzelski).

Skoro tak jest z I sekretarzem KC, to podobnie jest z całym aparatem partyjnym. Największą władzę ma on właściwie na prowincji (albo raczej miał) ale nie w centrum. Tutaj różnie bywa. (...)

# KIO RZĄDZI?

sensu stricito, ale mimo wszystko. Gierek był ongiś przez kilka lat w Warszawie, a potem ciągle do niego dojeżdżał, ale ludzi na szczeblu centralnym nie znał tak dobrze jak Jaroszewicz. Ten od 1945 r. siedział tu bez przerwy i zajmował różne stanowiska, od wojska poczynając, a na cywilnych organach kończąc. Zanim został premierem, prawie przez 20 lat był wicepremierem i stał znany nie tylko działaczy szczebla centralnego, ale również i średniego. Nie bez znaczenia było także co innego. Zona Gierka, Stanisława, nie mogła Gierkowi nic odpowiedzieć ani nawet donieść, bo była zwykłą, przeciętną kobietą. Co innego zona Jaroszewicza, Alicja Solińska, bardzo inteligentna i zdolna dziennikarka. Z tego, co mówiono, Jaroszewicz zasięgał jej rad w różnych sprawach bardzo często, a ponieważ wielu o tym wiedziało, więc celowo faszerowało Solińską prawdziwymi i zmyślnymi historiami.

Nowym ministrem był tu Franciszek Szałchic, nby bliski przyjaciel Gierka. Rzeczywiście była jednak inna. Szałchic miał większe ambicje i one go nawet potem zgubiły. O tym będzie mowa w innym miejscu.

Jego następcą, Antoni Ociełka, nie będący profesjonalnym bezpieczeństwa, zginał niebawem w podjętym wypadku samolotu rządowego pod Szczecinem. Szeptano nawet, że zginał dlatego, iż nie tylko był zbyt lojalny wobec Gierka, ale próbował rozluźnić uścisk KGB, w którym znajdowała się jego instytucja.

Barżo zagadkowa była kolejna postać w MSW, to znaczy Stanisław Kowalczyk, który objął ten resort po śmierci Ociełki (choć nie natychmiast) w 1973 r.

Formalnie wyglądał on na niefachowca, a ponadto uważany był za

K.P. 4 czerwca 1990

# BYŁEM DORADCĄ GIERKA (3)

## Dyskusji i tak nie było

### Fragmenty wspomnień ZDZISŁAWA RURARZA

(...) Posiedzenia BP odbywały się istotnie raz na tydzień. Z reguły we wtorki przed południem. Ale i to było nieprawdą. Czasem odbywały się w poniedziałki, lub w środy. Niemniej jednak wieczorny dziennik TV o 19.30 we wtorek zazwyczaj się zawsze od komunikatu, że dzisiaj odbyło się posiedzenie BP... Nieraz sam pisałem takie komunikaty dla TV i radia. Było mi więc jakoś dziwnie, choć był też komizm w tej tragedii, gdy wiedziałem o posiedzeniu wyznaczonym na środę, a słuchałem komunikatu o jego odbyciu się już we wtorek. Miałem dziwne uczucie, gdy po komunikacie słuchałem potem komentarza czytanego np. przez Jerzego Rosołowskiego, który bardzo poważnym tonem opowiadał co BP zdecydowało, a BP się jeszcze nie zebrało...

Posiedzenia BP miały na ogół więcej niż 4 punkty porządku dziennego, z czego co najmniej trzy były poświęcone sprawom ekonomicznym. Ponieważ BP „kontrolowało i kierowało” przede wszystkim selektywny przesyłanie na jego obrady niektóre punkty z posiedzenia Rady Ministrów, czy zarządzeń, Prezydium Rządu. Formalnie miało to wyglądać tak, że co najmniej na tydzień przed posiedzeniem BP premier miał obowiązek dostarczyć

materiały na owo posiedzenie. Ale gdzie tam! Nigdy tak nie było. A było to tak: posiedzenie Rady Ministrów odbywało się zawsze w piątek i często trwało cały dzień. Na takim posiedzeniu bywało nawet 25 punktów porządku dziennego — z czego mogło być 20 natury gospodarczej. Jeśli ktoś rysy z takich punktów miał iść pod obrady BP, to wtedy Rada Ministrów nie podejmowała decyzji, ostatecznej w tej sprawie, a jedynie „decyzję wstępna”. Gdy punkt taki powracał z BP, wnosząc jakies zmiany w poprzednim brzmieniu lub nie, to dopiero wtedy podejmowano decyzję ostateczną.

Technicznie sprawa była jednak bardziej skomplikowana. Odpowiedni materiał z Rady Ministrów wpływał do KC, czyli do mnie, dopiero w sobotę (pracowano wtedy w sobotę do 14.30). Nikogo już na ogół w KC nie było. Materiał, w zależności od sprawy, a czasem była to kolejna wersja planu rocznego, mógł nawet liczyć kilkadziesiąt stron.

Obowiązkiem moim było przestudiowanie takiego materiału, zastępnictwo opinii jego autorów, czy innych osób, jeśli było to potrzebne, no i wreszcie sporządzenie dla Gierka 2-stronicowej notatki o materiale z odpowiednimi wnioskami. W samym materiale materiałem też podkreślać najważniejsze materiały, a także czerwoną ołówkiem, żeby Gierek mógł łatwiej je zauważyć czytając go (czego z reguły nie robił).

Materiał zabierałem do domu i czytałem go. Gdy miałem jakies wątpliwości nie miałem do kogo dzwonić. Wszyscy byli w swoich „chatkach” poza miastem albo gdzieś indziej. Ponadto były to najczęściej jakies sprawy poufne i nie nadawały się do dyskusji

sił przez telefon miejski, jaki miałem zainstalowany w domu. Nie wykluczam bowiem podstępu i wolątem nie spotkać się z zarzutem „braku czujności”.

Odpowiednią opinię o materiale, czy materiałach, pisałem na własnej maszynie w domu i przynosiłem ją do pracy w poniedziałek. Jeśli materiał był krótszy i otrzymywałem go wcześniej, to opinię wysyłałem przez oficera dyżurnego do Gierka, który mieszkiał wtedy przy ul. Parkowej, tuż za Belwedercem. Tylko, że Gierka najczęściej w sobotę w ogóle nie było w Warszawie, a także nie było go i w niedzielę. Był albo w Katowicach, albo w Łańsku na Mazurach, albo jeszcze gdzie indziej.

Sprawy nie kończyły się na tym. Po wysłaniu takiej opinii wkrótce się przekonałem, że Gierek nie tylko nie czytał mojego materiału, ale nawet i tej krótkiej opinii (czytał ją najczęściej dopiero na posiedzeniu BP jako „podsumowanie dyskusji”). Stąd też rozmowa z Gierkiem przed posiedzeniem BP na temat odpowiednich punktów jego porządku dziennego, miała się z celem.

W praktyce sprawa nie była wcale taka prosta. Jak już wspominałem, posiedzenie BP mogło odbywać się w poniedziałek, a nie we wtorek. Gierka w sobotę, czy w niedzielę zobaczyć oczywiście, nie miałem okazji. Ale i w poniedziałek były kłopoty. Gierek do pracy przychodził ok. 9.00 rano, a o 10.00 miało zaczynać się posiedzenie. Gdy Gierek miał się zjawić w sekretariacie niektórzy członkowie BP.

Prawdę mówiąc, nie było lepiej, gdy posiedzenie BP miało się odbyć we

wtorek, czy też we środę. Gierka mogło, bowiem, czasem nie być w dni poprzedzające posiedzenia w Warszawie.

Niemniej jednak, gdy Gierek pokazywał się w sekretariacie, to na ogół mnie wybierał spośród oczekujących na rozmowę z nim. Ale wtedy też sprawa była skomplikowana. Wiedziałem bowiem, że ci czekający w sekretariacie byli wściekli na mnie, że udawali mi się wejść na rozmowę przed nimi. Siłą rzeczy skracałem wtedy swoją wizytę maksymalnie, choć muszę powiedzieć, że Gierkowi nie spieszyło się kończyć rozmowy, gdyż lubił ze mną rozmawiać.

Wtedy jednak miała miejsce zupełnie inna sytuacja. Otóż Gierek unikał rozmowy na temat, który chciałem poruszyć. Jak się zorientowałem, po prostu nie czytał ani podstawowego materiału, ani towarzyszącej mu notatki, ale nie chciał się z tym zdradzić i stał wekswlował rozmowę na inne tematy. Rozmowy tego rodzaju niewiele dawały i po jakimś czasie przestałem o nie zabiegać, albo raczej nie co tydzień.

Tak czy owak, rozpoczynało się posiedzenie BP, którego przebieg warto opisać. Były one do siebie podobne i to bez względu na punkty porządku dziennego. Stąd opisanie posiedzenia mniej więcej typowego, może służyć z niewielkimi zmianami do ilustracji każdego innego.

Przedtem jednak jeszcze jedna uwaga wyjaśniająca.

Otóż BP składało się z jego członków i zastępców, którzy przynajmniej w połowie, a nawet więcej, byli członkami rządu (nie mówiąc już o przewodniczącym Rady Państwa, który wtedy też był członkiem BP).

Ci członkowie słyszeli więc sprawę po raz drugi, bo jako ministrowie, bądź wicepremierzy, słyszeli już ją na posiedzeniu Rady Ministrów czy Prezydium Rządu. Za to inni słyszeli ją po raz pierwszy. Ci robili wrażenie, że otrzymanych materiałów w ogóle nie czytali. Wątpię też czy ktokolwiek z nich, poza Szydłakiem, dla którego notatki sporządzał jego sekretarz Manfred Gorywoda (późniejszy wicepremier i przewodniczący Komisji Planowania), miał kogośkolwiek kto mógłby mu w przygotowaniu się do dyskusji. Zresztą niby po co? Dyskusji i tak nie był Gierek zresztą od niego jej nie oczekiwał (...)

Kuener Pol. June 6/90

# BYŁEM DORADCĄ GIERKA (4)

## Fragmenty wspomnień Zdzisława Buracza

(...) Przebieg posiedzenia był zaś następujący.

Otwierał je oczywiście Gierek. Wszyscy siedzieli zawsze na tych samych miejscach. Oprócz członków i ich zastępców w posiedzeniach brali też udział sekretarze KC i członkowie Sekretariatu, którzy nie byli w składzie BP. Do poszczególnych punktów porządku dziennego zapraszano też innych, tzn. kierowników i zastępców zainteresowanych wydziałów KC, jeśli nie byli w składzie BP, wiceprezidentów Komisji Planowania, ministrów (poza tymi w BP) oraz czasem nawet ambasadorów, wicepremierów czy radców handlowych. Nigdy jednak poniżej tego szczebla.

Otwierając posiedzenie\*) Gierek krótko mówił co to za punkt porządku dziennego. Wkrótce po nim, z reguły zawsze pierwszy, zabierał głos Jaroszewicz. Jak zwykle mówił ze swadą i w swoim pojęciu ze znajomością sprawy. Zaraz po nim przemawiał Jagielski, gdy już został przewodniczącym Komisji Planowania (był od VI Zjazdu PZPR także pełnym członkiem BP; przedtem był zastępcą członka BP i tylko jednym z wicepremierów).

Potem zabierali głos zaproszeni goście z rządu (rzadko kiedy kierownicy wydziałów KC). Ci, oczywiście, „po pierali” wystąpienie Jaroszewicza i Jagielskiego. Nie była to zresztą żadna dyskusja ani, broń Boże, spór. Były to monolog. Jaroszewicz z Jagielskim „kontrolowali” teraz samych siebie na „kontrolującym” ich posiedzeniu BP. Wyglądało to na komedię. Czasem zabierał głos Szydłak. Raz trochę krytycznie i wtedy Jarosze-

wicz nie wytrzymał i zaatakował go bardzo brutalnie. Skrzyżzał go jak smarkacza. Potem się opamiętał i odezwał:

— Wybacz Janek... Nie ma sprawy — wymamrotał, ciągle jeszcze w pasach, Szydłak (potem zresztą Szydłak się uspokoił i z reguły głosu nie zabierał).

Stefan Olszowski, wtedy jak i potem minister spraw zagranicznych, zabierał raz głos przy okazji dyskusji o sprawach przyspieszenia telefonicznej, że w nowych blokach, gdzie z reguły nie było latami telefonów,

niczący Komisji Planowania nie mógł się oderwać od swej dawnej roli i zabierał głos, czasem bardzo rozsądnie, w sprawach ekonomicznych. Wyraźnie się to Gierkowi i innym nie podobalo.

„Mówca” natomiast nagminnym był Władysław Kruczek, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych. Piszę w cudzysłowie, bo za raz się wyjął co to były za mowy, ale parę słów o samym Kruczku. Był to stary KPP-owiec, żołnierz Armii Czerwonej, prymityw i dogmatyk (jeśli nieuk może być dogmatykiem).

— Władek, przestań wreszcie pieprzyć o tych placach! Chcesz, żebyśmy się zawalił?

Kruczek, oczywiście jak zawsze, nie miał do dodania do swoich „argumentów”. Zrobił więc minę skarcącego bachora i już nigdy nie słyszałem, żeby zabierał głos. Potem pewnie, gdy Gierek upadł, chociaż po Warszawie i opowiadał, że przecież on już kiedyś chciał poprawy losu robotników, ale nikt go nie słuchał...

Raz też zabrał głos, milczący zawsze, Edward Babiuch, wtedy sekretarz KC ds. organizacyjnych, który coś mówił o reformie administracji terenowej. Inni milczeli (raz też krótko, jeszcze w starym BP, zabrał głos

Cyrankiewicz, wówczas przewodniczący Rady Państwa).

Po takiej niby dyskusji, zabierał głos jeszcze raz Jagielski, ale raczej na krótko, a potem na dłużej Jaroszewicz. Obaj powtarzali właściwie to, co już powiedzieli wcześniej.

Na zakończenie „dyskusję” podsumowywał Gierek. Z reguły czytał swoją notatkę, która nawet jeśli odbiegała od treści „dyskusji”, to i tak nie stał się wynikiem. Nikt bowiem nie polemizował. Decyzja BP, pisaną zresztą potem i zatwierdzaną obiegami, zapewne bez czytania jej treści, była właściwie nie do uchwylenia. BP „zatelecało” rządowi to i tamto. Decyzje takie pisałem z reguły ja. Doszedłem potem do takiej wyprawy, że pisałem je w ogóle nieraz będąc na posiedzeniu BP! Nikt i tak nigdy nic nie protestował. Decyzje były zresztą tak szybko zapomniane, jak szybko były podejmowane.

Jeśli więc Ep „kontrolowało” rząd poprzez swoje posiedzenia, to była to parodia nad parodiami!

\*) Biura Politycznego KC PZPR (przypr. red.)

# Parodia nad parodiami

Teraz jednak, jako „przywódca związków zawodowych”, a było to jeszcze świeżo po wypadkach grudniowych, uważał się za obrońcę klasy robotniczej...

Bez względu na to o czym była mowa Kruczka wypowiedzi były mniej więcej takie:

— A nie można by tak plac podwyższyć? Zanim Kruczek zabrał głos, to widziałem jak Gierek zaciskał zeby. Teichma, który z reguły siedział po prawej stronie Gierka na czole drugiego stołu, spoglądał na mnie siedzącego przy stole pod oknem na lewo od Gierka, ledwie panował nad sobą, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Najczęściej nikt Kruczka na tak „mowę” nie odpowiadał. Kruczek, który i tak miał zawsze gupawy usmiech na twarzy, teraz robił jeszcze głupsze miny, gwałt się jakoś dziwnie i robił wrażenie, że chce się schować pod stół i tak kończył swoje. Aż jednego razu Gierek nie wytrzymał i huknął swym tubalnym głosem!

Włodek Polak  
7 VI 90